



Prenumerata wynosi: w Warszawie kwartalnie rs. 1 kop. 80. — Na stacjach pocztowych w Cesarstwie, Królestwie, za granicą i w Redakcji Kwartalnie rs. 2 kop. 50. — Półrocznie rs. 5. — Rocznie rs. 10. Numer pojedynczy kop. 15. — (W tej summie mieści się cena pisma, porto i opakowanie) w Krakowie prenumerować można w księgarni pana Friedleina. — w Poznaniu w księgarni pana Leitgebera, płacąc za półrocze 8 guldenów albo 5 talarów.

Treść Numeru. Robotnicy, dramat w jednym akcie wierszem E. Manuela, przełożony przez Sewerynę Duchinią. — Agnieszka Sorel. — Ekonomia domowa. — Natalja Borysowna Dolgorukowa powieść p. Furanna.

ROBOTNICY

DRAMAT W JEDNYM AKCIE WIERSZEM

E. MANUELA.

przełożony przez Sewerynę Duchinią.

(Dalszy ciąg.)

Scena VI.

Marceli, Morin.

Marceli.

Ha! proszę...

Morin (patrząc na pokój i na Marceliego.)

Czy tu mieszka pani Franciszkowa?

Marceli (trochę pomieszany.)

Tak panie!.. racz odpocząć... wnet będzie gotowa Przyjąć go, zaraz wróci...

Morin.

Wszak widzę ję syna?

Marceli.

Nieinaczej

Morin (na stronie).

Znać umie wybierać dziewczyna!

Marceli.

Czy czasem nie pan Morin?

Morin.

Tak, sąsiad wasz z dołu.

Chciałem się z matką, pańską naradzić pospołu W ważnej sprawie, tyczącej Heleny i pana. Czy mówiło co dziewczę jak było tu z rana?

Marceli (podając krzesło).

Tak jest... matce odwiedzić pana wypadało, Lecz tego opóźnienia wszak przyczyną całą Jego niebytność w domu od trzech już miesięcy.

Morin.

Jestem gościem w Paryżu, po za domem więcej Przebywam niżli w domu, mój handel nie duży, Nie mając komisarza czas trawie w podróży. Otóż wczora, gdy jeszcze nie odetchnął z drogi, Patrzę, wchodzi Helena, drży jak liść od trwogi,

Nie śmie spojrzeć mi w oczy, rumiane ję lice, Wyznaje, że ma w sercu wielką tajemnicę. Wysławia moją dobroć, wzrok wlepiła w ziemię, Zwietrzyłem pismo nosem... nie bity ja w ciemię! Zgadłem że to kochanek wlażył w drogę co pewno... Jam stary, na te rzeczy nieczuły jak drewno, Żartuj sobie młokosie! tak, tak.

Marceli (na stronie).

Dziwna postać.

Morin.

Kochasz ją, bardzo dobrze, więc chciałbyś ją dostać? I ję także serduszek dygocze nie żartem, Lecz ja dla nię na męża chcę człowieka z hartem, Statecznego do pracy, z tę wytrawnę gliny, Co się lepią z nię zaci ojcowie rodziny Nie lalki malowane. Jać ją wyniańczyłem, Wiem jakiego ję trzeba, gdy pomnę czem byłem! W pewne ręce chcę złożyć ten klejnot bez ceny.

Marceli.

Jakżeś pan dobrze wartość ocenił Heleny. Z lica dziecic, aniolek, lecz spojrz w głąb ję duszy, To skała granitowa, której wiatr nie skruszy.

Morin.

Baj baj! mów to drugim, a toć znam ją przecie I ktożby mi był kazał przygarnąć to dziecic? Wychowywać sierotę, rzecz to nie łakoma. Lecz ją znałem... więc tedy przed laty sześcioma...

Marceli

Wzięłaś panie rodzinę sieroctwem ję tknięty, Helena chowa w sercu dług wdzięczności święty, Nieraz mi swe przygody smutne rozpowiada, Błogosławiąc ci panie.

Morin.

Trudna była rada.

Inaczejby robaczki zmarniały w barłogu. Pomnę przed sześciu laty, kiedy do ich progu Straszna śmierć kołatała dzień po dniu, dwa razy, Smutny to czas, tysiące padało z zarazy, Rzuciłem garstkę ziemi wraz na trumny obie, Widzę, w pustym gniazdeczku, tulą się przy sobie Te pisklątka bez matki, drżą skrzepłe do kości, Patrzają jakby oczyma wzywały litości. Człek nie kamień, gdy nad tem czuwać nie ma komu, Rad nie rad, niebożątka zabrałem do domu, Cieszyliż się sąsiedzi dotknięci tem żywo, Jam spostrzegł że i człowiek ma stronę pocziwiał! Trzebaż było jaskółki pielegnować młode, Ba! miałem ci za trudy sowitą nagrodę. Z początku, było trochę mozołu i biedy,

Cóż na świecie przychodzi bez trudu? Lecz kiedy Po raz pierwszy, tych rączek słabnujących kilkoro Oplotło się w oko moję głowy, skoro Uczulem pocałunek tych ustek bez skazy, Com doświadczył, czyż ludzkie określa wyrazy? Boże słonko w męj duszy stopiło lód gruby, Ludzie serca — to pierwsze w świecie samoluby!

(wstaje)

Marceli (wstaje też i podaje mu rękę).

Pozwól panie tę rękę uściskać czempredzej, Tyś troje biednych sierot uchronił od nędzy, Ty byleś opatrnością zesłań im z nieba, Ze ciebie błogosławią dziwić że się trzeba?

Morin.

Helenka choć trzynastu nie dobiegła latek, A już w nię drugą matkę poczułem dla dzieć, Lecz przeszła me nadzieje. Od świtu do zmroku Krząta się i dziećeczki ma zawsze na oku, Sprząta, pierze, obszywa braciszka i siostrę, Nigdy z ustek ję słowo nie wybieży ostre, W gospodarce jej wszystko wywija się z płatką, Gdy przyjdę poszczębiocze istnie jak dziećlatka, Nie zgadłbyś z tę opieki com otrzymał w zysku, Byłem dziki, ponury, jak wilk w legowisku, I oto cóż się stało? dziewczyna w lat kilka Podobno mnie w człowieka przemieniła z wilka.

Marceli.

Więc byleś nie żonaty, bez rodziny panie?

Morin.

Byłem wdowcem... sza o tem!

Marceli (na stronie).

Ha! Boże skaranie!

(głośno) Wię o rękę Heleny sercem proszę całę, Od dawna ją miłością szczerą ukochałem, I ona mi wzajemna, sądzę że pozwoli Opiekun na te związki...

Morin.

Powoli, powoli!

Ptaszkim słowo przysięgi przeleci przez usta, Ale miłość chromieje kiedy kieszeń pusta, Młodość lęka... ciężarów domowych nie zmoże. Ileż dziennie zarabiasz?

Marceli.

Z dziesięć franków może.

Lecz wszedłem na postępną drogę rzeczywistą. Dziś robotnik, niedługo zostanę artystą.

Kiedy serce szczęśliwe, myśl polyska świetniej,
Z czasem moje rzemiosło sztuka uszlachetni.

Morin.

Wierzysz w siebie...!

Marceli.

Chęć moja wysoko ulata ..

Morin.

Młodość pewna przyszłości....

Marceli.

Tak, jam młody w lata,
Lecz my sieroty w duchu skupiamy się sami,
Wczas dojrzałem, bo matki oblewany łzami.

Morin.

Dobrze, ale w małżeństwie postać rzeczy nowa,
Spłoszy wiatr te zamiary i te piękne słowa....
Znam ja rzecz!... w domu nudno.. Kąty jakos zbrzydły!..

Człek jak ptak w ciasnej klatce rozbija się skrzydły,
Nierad z siebie, na życie patrzy coraz czarniej.
A chęć coraz silniej ciągnie do winiarni.
Niech frasunki utoną w zapomnienia szale!
Wesołe towarzystwo... poniedziałki, bale..
To wędkę na młokosów!

Marceli.

Nie na mnie!

Morin.

W twym wieku,
Przeciw tłu pokusom nie oprzeć się człeku.
Chcesz nie chcesz musisz uleść... toć człowiek nie święty!

Ba! kawiarnia kochanku ma swoje ponęty!

Marceli (zdziwiony).

O życiu kawiarnianem nie myślę bez wstępu.

Morin.

Byliżbyśmy bez wady? kieliszek absentu...

Marceli

Co absentu? tej rozum trującej goryczy.
Co ogłupi człowieka ze trzech nie policzy?
Dziękuję, mnie nie szukać dla myśli spoczynku,
Ni w kawiarni sławnej, ani w brudnym szynku.
Piękna rozkosz, ów tuman co myśl zdrową głuszy!
Trzeźwość piętno szlachectwa wyciska na duszy.
Niech nęcza lgnie z występkiem w kałużę błotnistą,
Nam trzeba w życie patrzeć myślą promienistą,
Wszak i tak ledwie starczą jej polyski złote
By zbijać szal obłądny i zwalczać ślepotę!

Morin (na stronie).

Takiego mi potrzeba.

(głośno.)

Słusznie mój kochany!

Marceli.

A potem, mnie tak nęca białe domu ściany....
To mój raj, eichy pokój zdala gwaru świata.
W nim stolik, krzesło, szafa w białinę bogata,
Półka książek, i lampa wieczorem na stole,
Nad przepych kawiarniany, oh! stokroć to wolę.
Cóż biednych robotników od domu odstrasza?
Oto, zgasało ognisko i zaduch poddasza,
Gdzie zgnęła pleśń wnet ciała i ducha się czepli,
Niż w tej zatęchłej dziurze toć w karczmie im lepiej!

Morin.

Prawda jasna jak słońce, ale bądźmy szczerzy,
Człeku chwila rozrywki także się należy.

Marceli.

Chcesz pan widzieć spowiedzi. Nie kryję nikomu
Tajników mego życia, wyznam je bez sromu.
Jam jeden z tych, co marzeń snują przedzę złotą
Kiedy ręka powszednią zajęta robotą,
A gdy umysł i ręka unużą się wreszcie,
Starą matkę pod ramię prowadzę po mieście,
Bo i matkom potrzeba dać rozrywki chwilę,
Często idę na kursa, wszak bywa ich tyle,
Rysuję więc, rad zwiadam sztuki, arcydzieła,
Skreślę z mózgu krzeszę młotem, by myśl nie spoczęła,
Z dobrą matką poważnie co wieczór rozmowy,
Nauczyły mnie cenić ten pokarın duchowy.
Wreszcie, jam nie żonaty, jak się zwykle zdarza
Mam w kilku towarzystwach urząd sekretarza,
Bom otrzymał od nieba — mówię tu bez pychy,
Wznioslejszy polot ducha nad mój zawód eichy.
Wszak godzi się rozumem i myślą podniosłą
Skromnego robotnika uznać rzemiosło,

W twardej pracy hartować trzeba dłoń szeroką.
By z nęczą się zuchwale zmierzyć oko w oko;
Ah! trzeba, gdy nas fali porywa prąd chyży,
Wdzierać się w pocie czoła wciąż wyżej a wyżej!
Lud istny dąb: przyroda praw tu swych nie zmienia
Sok żywotny do góry pędzi od korzenia.

Morin (na stronie).

Zkąd on to wziął?

(głośno)

Do licha, mój mentorze młody,
Jabym się na tak mądre nie zdobył wywody,
Jam był jak drudzy błędnym otumanion szale.
Jakaż drogą doszedłeś tych prawd? mów.

Marceli (żywo).

Czytałem

I złe i dobre książki!.. choć z nich która zboczy,
Zawsze jakieś z niej światło uderza nas w oczy,
Zresztą, od prawdy bije tak wielka potęga!
Rozum gdy raz ją dostrzegł wyżej po nią sięga!
Wszystko zawdzięczam książkom, a mam ich tu wiele,
Z niemi każda bez nudów przepędzam niedzielę,
One to w duszę moją wszczerpiły myśl zdrową.
Otuchę mi i wiarę tchnęły w serce nową.
Głupota — mawia matka — w bydlę nas przemienia,

Morin (porusza się nagle).

Naznacza piętnem hańby, klóci ład sumienia,
Godność z nas człowieczeństwa odziera do szczeru,
Ktokolwiek umie czytać, już wybrnął z odmetu.

Morin (powstając).

Dobrześ rzekł — na wasz postęp wszak ja nie nastaję,
Tak jest, inne dziś czasy, inne obyczaje,
Mędrzej od starych ojców rozumują syny,
Ale to tylko słowa.. tak, słowa!

Marceli

To czyni!

Morin.

Marzycie...

Marceli.

My szukamy.

Morin.

Urojeń,

Marceli.

O panie!

Sam czas osuwa góry, zapęlnia otchłanie,
Równą miarą Opatrzność dary swe rozdziela,
Któż nie zaznał chwil słodkich szczęścia i wesela? [?]
Mamy wszyscy ognisko, dom, rodzinę, dzieci,
Promień Bożego słońca nad głową nam świeci.
Wystarczy nam tych skarbów, któżby wątpił o tem?
Każdy dział swój odbierze czy miedzią, czy złotem.

Morin.

Prawda...

Marceli.

Dzieliś pan zdanie?

Morin (podając mu rękę).

Sercem dzielę całym.

Na nieszczęście zbyt późno tę rzecz zrozumiałem.

Marceli.

Jest-żeś pan nieszczęśliwy?

Morin.

Stare to przygody!

Co tobie wiedzieć o nich przyjacielu młody?

(przechodzi na lewo i bierze kapelusz ze stołu).

Coś długo matka twoja do domu nie wraca.
Muszę iść — tam nie jedna czeka na mnie praca.

Marceli.

I matka także pana rada poznać szczerze.

Dziś aby go powitać — sama się wybierze.

Słyszę ją... zacny panie! pomów z nią łaskawie,
W sprawie twojej Heleny, i w mej także sprawie.

Morin (przechodzi na prawo — Joanna wchodzi).

Scena VII.

Ciż sami. Joanna (wchodząc kładzie szal na krzesło koło drzwi).

Marceli.

Matko z niecierpliwością czekam cię niemają.

I pan także godzinę czeka blisko całą.

Joanna.

Kto?

Marceli.

Nasz sąsiad, pan Morin nas odwiedzić raczy.

Joanna (sposstrzegając Morina gwałtownie).

Ha! to on!

Morin (patrząc na Joannę osłupiały).

Ona żyje!.. Nieba!..

Marceli.

Co to znaczy?

Morin.

Joanna! powiedz pani... także imię twoje?

Marceli

Znasz go matko?

Joanna

Czy znam go? znamy się oboje!

To twój ojciec!..

Marceli (z radością przyskakując do Morina).

Mój ojciec! prawdaż to?... O Boże!

Morin.

Ja mam być jego ojcem? żarty dziś nie w porę...

Wszak ja syna nie miałem... nigdy!..

Marceli (zapytując matkę oczyma).

Nigdy matko?

Joanna.

Cbciałby mnie obwinić?

Marceli.

Dość już z tą zagadką.

Mów wszystko... połóż koniec piekielnej katuszy!

Joanna.

Czekaj zaraz opowiem... Bóg świadkiem mej duszy

Wyznam prawdę... ufności twój synu mi trzeba....

Kilka słów starczy na to...

Morin (pomieszany).

Co powie? O nieba!

Joanna (do Marceliego).

W dniu, gdym została sama niezłomna mu w wierze,
W dniu którego w pamięci ślady jeszcze świeże,
Nosila cię już w łonie... on, nie wiedział o tem,
I jam też nie wiedziała... Ty byłeś mi potem
Osłoda w ciężkiej doli, zrenicą w mem oku,
On cię nie znał...

Morin (bardzo pomieszany idąc ku Marcelemu).

Mój synu!

Joanna (stawając wpośród nich do Morina).

Odstąp!

(do syna). Ani kroku!

Zakazuję ci synu, nie podasz mu ręki.
Cierpiałam... niech on cierpi równe mojem męki,
Podnieś głowę on swoją niech zegnę w ohydzie.

Marceli.

Matko!

Joanna.

Słuchaj Marceli... nie wiesz o co idzie....

Nie zbliżaj się do niego... on tobie już niczem!

Wskazałam ci w przeszłości mroku tajemniczym
Twój ród, aby ocalić moją cześć i twoją!

Marceli (gwałtownie).

Nie! ja wszystko chcę wiedzieć!.. mnie nie zaspokoja
Te półsłowa!..

Joanna.

Więc słuchaj!..

(do Morina, który zabiera się wyjść)

Nie pójdziesz ztąd wcale!

Morin.

Bóg się mści!..

(pochyla głowę i zaciska czoło w obie ręce).

Joanna (do Morina).

Tak, by moje złożył Bóg na szale.
(do Marceliego).

Od lat dwóch z tym człowiekiem łączyły mnie śluby.
Raz, czekałam go długo... pomrok noey gruby
Odebrał mi odwagę; pochylona smutnie
Przez ły nie mogłam ściegów dopatrzeć na płótnie,
Boleść serce, w żelazne ścisnęła mi kleszcze,
Zegar uderzył północ... on nie wrócił jeszcze!

Gdy ja we dnie i w nocy szła bez spoczynku,
On z fajką, przy butelce, marnował czas w szynku.
I tak co dnia!...

Marceli.

On matko!

Morin.

Ha nie wytrwam dłużej.

Joanna

I ja mogłam z nim w brudnej zagrzać kufy,
Pomnę nieraz z rumieńcem przyrosłym do czoła
Pijanego jak bydlę wywlokłam z za stoła
I powiodłam do domu — ha! dobrze gdy za to
Krwawa chłosta mi jeszcze nie była zapłata.
W tę noc, wszystką cierpliwość wyczerpałam do dna:
W domu nędza i pustka, jam skrzepła i głodna,
Chciałam uciec, lecz litość tę czułam niestety,
Co, kiedy miłość skona, trwa w sercu kobiety.
Wzywałam śmierci... przyszła — oh! przyszła bez
zwłoki.

(z uniesieniem.)

Ktoś wstępował na wschody, słyszę znane kroki..
Słyszę głos.. o! głos straszny!

(d. c. n.)

Agnieszka Sorel.

(Dalszy ciąg.)

Położenie Agnieszki zdala od króla, nie było bez przykrości i bez niebezpieczeństwa; miała bowiem nieprzyjaciół i to potężnych nieprzyjaciół. Pokrzyżowała złe zamiary nie jednego człowieka i wiedziała o tem że wielu czyha na jej zgubę. Ale miała także i silną obronę: naprzód królową, która ją bardzo lubiła i wiernego, a poświęconego sługę i przyjaciela Szczepana Chevalier.

Przyjaźń która łączyła żonę i faworytę króla, dała powód do różnych komentarzy. Małowidzący kronikarze opowiadają, że królowa nie wiedziała o tak bliskich stosunkach Karola i Agnieszki. Przypuszczenie to jest niepodobne do przyjęcia. Rozsądniejsi tłumaczą tę rzadkość prości i prawdziwie. Marja andegaweńska wiedziała dobrze, że Agnieszka wszechwładnie panuje w sercu króla; nieraz dręczyła ją zazdrość, ale jako zająca żona i królowa wybaczała błąd, protegowała kochankę jak tylko się przekonała, że miłość ta nie ma żadnych wygórowanych pretensji, przeciwnie wpływ *pani piękności* był niezmiernie korzystny dla państwa.

Co się tyczy Szczepana Chevalier, który był kontrolerem skarbu, to nikt po królu nie kochał i nie uwielbiał tyle: *la dame de beauté*, ile on. Byłby się dla niej rzucał do kotła samych szatanów, pisze kronikarz. Byli i tacy co gadali że pan Szczepan podzielał z królem względy Agnieszki, ale jest to bezecna potwarz; nie ma nigdzie w żadnych współczesnych źródłach żadnej na to pewności. Nosił wprawdzie jawnie jej kolory, ale to w owych czasach nie dowodziło koniecznie że i dama myśli kocha wzajemnie, a tem mniej Agnieszka Sorel. Może dla późniejszych biografów podsunął tę brzydką myśl kronikarz Jan Chartier, który wspomina że Chevalier miał nosić na swojej tarczy dewizę, ułożoną w formie rebusa, który wyrażał następujące zdanie:

Tyle warta że umieram dla niej.

Tym czasem król nie zapominał, w pośród wrzawy bitwy, swojej przyjaciółki. Jak tylko miał chwilę wytchnienia przybywał do Bourges, do Loches lub do Chinon, gdzie najczęściej mieszkała Agnieszka. Darował jej w tym czasie księstwo Peulhièvre i ładny zamek Beauté nad Marną mówiąc:

— Teraz, *ma mie*, będziesz podwójnie *panią piękności*.

A współcześni z radością przyznali jej tę prostą ale ładną nazwę.

Wojna szła pomyślnie. Karol VII pomału ale stanowczo odbierał Anglikom swoje prowincje; krwawo walczył o każdą piędź ziemi, a potem pełen radości powtarzał Agnieszce:

— Widzisz, *ma mie*, że dotrzymuję obietnicy i tem więcej cie kocham!

W r. 1438 król znowu z całym dworem zamieszkał w Bourges. Chcąc mieć Agnieszkę nie daleko od siebie, kazał jej wybudować w bliskości prześliczny

pałac Bois Trousseau, który zaraz zamieszkała. Był to szczęśliwy czas dla Karola VII i dla jego pięknej kochanki. Nigdy już nie mieli tak szczęśliwych godzin, że „można było żyć tysiąc lat i nie starzeć się“. Zamek Bois Trousseau cudownie zakrywał tajemnice ich miłości. Nie było tam natrętów, nie było niedyskretnych, tylko kilku służących wiernych poświęconych i niemych. Dwoje kochanków spędzało długie wieczory tak miłe i rozkoszne jak wtedy, kiedy uczuli pierwsze bicie serca dla siebie. Karol opowiadał sny przyjaciółce, swoje wyprawy przeciwko Anglikom, swoje powodzenie i swoje nadzieje. Agnieszka znowu albo czytała stare rękopisma albo deklamowała wiersze, bo „była uczoną i wykształconą i podobała sobie w towarzystwie wykształconych ludzi.“

Ich schadзки miłosne w zamku Bois-Trousseau zaczęły się jakby jaki rycerski romans. Pewnego wieczoru, o godzinie dziewiątej prawie, siedziała *pani piękności* sama w swoim pokoju i czytała książkę z bardzo ciekawymi rycinami, w tem zawiadomiono ją, że jakiś strzelec zabłąkany prosi o gościnność.

— Niech go zaprowadzą do najpiękniejszego pokoju i niech mu na niczem nie zbywa.

W kilka minut potem, doniesiono pięknej pani zamku, że strzelec, mając zamiar bardzo rano odjechać, prosi ją żeby mogła podziękować jej dzisiaj za gościnność. Już się podniosła żeby iść uczynić zadość proźbie nieznanego, kiedy on sam pokazał się wesół i uśmiechający.

— Ale mój królu, zawołała Agnieszka, wy tutaj? co za nieroztropność!

Od tego czasu nieroztropność ta często się powtarzała. Każdego wieczoru, żeby przypomnieć królowi że czeka na niego i żeby mu oświecić drogę, kazała zapalać kaganiec na najwyższej wieży swojego kastelu. Na ten znak Karol VII wskakiwał na konia i w towarzystwie jednego tylko sługi leciał jakby na skrzydłach. Agnieszka oparta o balkon, niespokojna, wzruszona wpatrywała się w stronę, z kąd król przyjeżdżał. Jak go tylko spostrzegła na końcu alei zamkowej, biegła zaraz wesół i lekka, żeby go przywitać i z nieopisanym wdziękiem bawiła go.

Czasami znowu trafiło się że król zatrzymany ważnymi sprawami, nie mógł opuścić Bourges; wtedy, żeby odpowiedzieć na znak *Damy piękności*, kazał także na wieży swojego zamku zapalać światło, jako znak że nie może być u niej. Wtedy cały już wieczór smutnie się ciągnął dla Agnieszki, czytała tylko lub się modliła. Sliczna to legenda o telegrafii za pomocą światła, przechowała się dotąd w tamtej ziemi; dziś jeszcze na wysokim pagórku pokazują resztki wieży, którą nazywają: *wieżą sygnałową*.

W pośród takiego rozkosznego życia, odurzony tak miłym i spokojnym uczuciem, Karol VII zapomniał znowu i o kraju i o Anglikach, ale Agnieszka nie zapominała.

— Wkrótce niestety! musimy się znowu rozłączyć!
— Odjadę *ma mie*, odpowiedział król smutny i teraz naprawdę odjeżdżał.

(d. n.)

Ekonomia domowa.

(Dalszy ciąg.)

Co się tyczy ubioru, i tu rozum także do rychlejszego doprowadzi doświadczenia. Potrzeba było wiele kosztu i czasu dawniej kiedy wszelka odzież musiała być igielką wykonana. Dziś ręce szwaczki w pomoc maszyny przychodzą. Trzeba znać się na robocie maszyny dla ocenienia czy szyje ścięgi trwałe jej mechanizm wprowadzenie zaś w ruch to prawdziwa nauka. A warto jej nabyć, bo jakaż to pomoc przy obszyciu dzieci dla jednych, a dla drugich przy spełnianiu miłosiernych uczynków. Są maszyny tak doskonałe, iż w niewielu godzinach wykończają najdelikatniejsze roboty i całkiem proste, hafty eleganckie i najregularniejsze stęby na płótnie, lub na zupełnie grubych tkaninach. Znajomości i ostrożności potrzeba dla utrzymania należycie tak skomplikowanego mechanizmu, zręczności i wprawy by korzystać z niego ciągnąć.

Gdy uczenie moje zostaną kiedyś paniami domu, będą musiały wiele rozważać i uczyć się, wiele rad zasięgać co do każdego z punktów wymienionych. Ja poprzestam na rozbudzeniu ich uwagi i wytknięciu pożytków, wypływających z wykształcenia umy-

śłu, z porządku i oszczędności czasu. Przy rozumnym uprawianym nauką potrafią one doskonale zrobić wybór środków i zastosować w praktyce najlepsze, te zwłaszcza które łatwiej, i pewniej do celu doprowadzić mogą.

Kiedy już mieszkanie obrane i urządzone i sprzęt rozstawiony, wprowadzone wszelkie gospodarskie zasoby, jeszcze pozostaje dla domu dopełnienie największej może wagi, przy którym niejednokrotnie szwankują bystrość umysłu i doświadczenie nabyte. Idzie o wybór domowników, służby: tu musi się objawić subtelna przenikliwość, rozważa, przezorność, bo tu już nie chodzi o przedmioty, których wartości kosztem pieniężnym się dochodzi. Co innego gdy w rodzinę mają być wprowadzeni obcy, częstokroć źle usposobieni względem przyszłych panów.

Zawsze słyszymy utyskiwania nad dzisiejszym zepsuciem służących, i żale za owymi czasami kiedy to sługa wszedłszy w dom za młodu przywiązywał się do panów, strzegł wiernie ich dobra i do późnej nie opuszczał starości.

Jeden ze sławnych filozofów zeszłego stulecia skreślił uroczy obraz szczęśliwych gospodarzy, otoczonych sługami wyborowemi, wcielonymi do rodziny, a którzy przez całe życie u jednych tylko panów służyli.

Rzeczywistości dzisiejszego życia wcale niepodobne do tych obrazów, wytworzonych przez wyobraźnię która sama siebie łudzi.

Ale zdaje się że i dawnymi czasy były dobre i złe zarazem, i dzisiaj tak samo się dzieje. Zamiast więc tego do przeszłości tęsknego zwrotu, starajmy się radzić sobie w obecnych złych trafunkach.

Byłoby do życzenia, ażeby młoda panna zawczasu była przypuszczoną do matczynych kłopotów, które ją samą w późniejszych czekają latach.

Nie istnieją jeszcze nigdzie szkoły normalne dla kształcenia służących, z drugiej strony zaniedbanie oświaty niższych warstw ludności, zepsucie miast wielkich, łatwa styczność ze złem towarzystwem wszystkie te warunki tak niekorzystne dla moralności, koniecznym następstwem rzeczy wyrządzają wiele złego.

Bierzmy więc najprzód rzeczy z najgorszej ich strony, i z góry sobie powiedzmy że bardzo często trafić można na złe sługi.

Najzaradniejszy sposób przeciw niedbalstwu i złej woli, jest czujność a nadewszystko zdolność pani domu. Powinna być ona zawsze, jak to mówią pod bronią. Niech się uzdolni do wszelkiego zajęcia, niechaj ma odwagę jak dawniejsze panie brać czynny udział w domowych robotach, niech się nie wstydzi igły, żelazka, kuchni, a tym sposobem najlepiej w rygorze służących utrzyma, poskromi zuchwalstwo gdy ich przekona, że się bez nich w danym razie obejść potrafi. Zazwyczaj w trudnych chwilach najwyższej podnoszą głowę ich uroszczenia, gdy wiedzą że odejście ich wprowadzi zamęt w całym ustroju gospodarstwa i w porządku domowym. Kobieta rozumna, wychowaniem przyzwyczajona do przezorności, wprawna w systematyczne użycie czasu, nie da się ujarzmić podobną obawą.

Wszakże zbyt częsta zmiana służących w domu nigdy nie jest korzystną, a zawsze naraża na bardzo niemile przejścia w obec których cofa się nieraz śmiałość i siła charakteru: często braknie odwagi do tego wielkiego zamachu stanu, jakim jest odprawienie sługi.

W celu więc odsunięcia o ile możności tego ostatecznego środka, warto jest posłuchać jeszcze rady naszego Greka Iromacha, który zachęca żonę do ściślego i drobiazgowego nadzoru nad całym gospodarstwem w czasie ciszy dni zwyczajnych. „Nie potrzeba powiada on ulegnąć się złego humoru służących, ich wzgardliwego spojrzenia na gospodynię domu, gdy ta otwiera kredens szuflady, skrzynki, zagląda w rondle świecące po wierzchu, a wewnątrz źle utrzymane. Ostrożność ta jest konieczną: zdrowie, życie rodziny zależy od czystości i starannego pocielania miedzianych naczyń.“

W rzeczy samej zbyt rzadko można rachować na współdziałanie i sumienną pomoc, a wglądanie w każdą czynność może jedynie zapewnić panią domu, że wszędzie panuje porządek i oszczędność, że nie na bok nie idzie; nieobecność pani zawsze przynosi szkodę, bo „pańskie oko konia tuczy“. A skoro to się dzieje w zwyczajnym trybie domowym, a nie w chwilach obudzonej nieufności lub gniewu, wtenczas służący nawykają do tego ściślego nadzoru i przestają się nim obrażać. Wzbudza zaufanie ta której obecność wszędzie i zawsze, gdzie potrzebny rozkaz i nadzór

przypomina jej władzę i dowodzi pilnej gorliwości.

Roztropność, sprawiedliwość, rozważa, spokój, energia, niezmordowana czynność, oto przymioty nieodzowne do utrzymania domowej karności, do sterowania wewnętrznym ładem, powierzonym w zupełności pieczy pani domu. Powtarzają często, jaki pan taki sługa, i może to być prawdą, choć tylko do pewnego stopnia.

Można się zadowolnić mniejszą zręcznością służącego, jeżeliby się w nim widziało zalety moralne. Niestety! podobno nie tak bardzo często spotkać się z niemi zdarza.

Kwestja poprawy takiego stanu rzeczy z wielką słusnością zajmuje żywo ekonomistów. Zachęta, hojnemi nagrodami, starają się o rozbudzenie w duszach uczuć szlachetnych i cnotliwych. Dzięki szczerobliwości czcigodnego pana Monthjon, Akademia francuska rozdaje corocznie nagrody za cnotę udzielane tym służącym, którzy w wyjątkowy sposób odznaczyli się w spełnianiu swoich obowiązków. I tacy bywają co się stali dobroczyńcami własnych panów. Z pociechą w sercu patrzymy na te przykłady wydatne, na tle licznych skarg i zażaleń przeciw niesumienności i nieprzychylności służących względem domu.

W końcu dodam tę jeszcze ostatnią uwagę.

Jakiegokolwiek wady są przywiązane może nieodłącznie do stanu tych ludzi, których los skazuje na służenie swoim bliźnim, aczkolwiek mamy prawo wszelkimi sposobami obwarować się przeciwko ich złej woli, wszakże istnieje względ jeden, który nad wszelkimi innemi zapanować powinien i być panom zasadą w postępowaniu.

W epoce kiedy kaprys pana bezlitośnie, z wyrachowaniem okrucieństwem dręczył nieszczęsnych, których los wojny uczynił jego niewolnikami, jeden filozof rzymski podnosząc głos szlachetny ku ich obronie, wołał: „Ci nędzarze, ci niewolnicy, wszakże to są ludzie! wszak to wasi bracia!”

To krzyk sumienia ludzkiego, zbudzonego w przeddzień ogłoszenia przez Ewangelię równości wszystkich ludzi w obliczu Boga.

Oto prawda, która powinna być chrześcijańskiej duszy bezprzestannie obecna.

Nakazywać to tylko co sprawiedliwe, nie wymagać nic nad siły ludzi do usług użytych, obchodzić się z niemi łagodnie, upominać bez gniewu, panować bez wgardliwej wyniosłości, oto są najpierwsze i najkonieczniejsze powinności panów. A zaufania służących pozyskać można, okazując im przychylność i współczucie, zajmując się ich stanem obecnym, a w razie potrzeby i przyszłością, doradzając, upominając o ich wady i ułomności w sposób aby poznawali, że powoduje nami nie gniew, lecz chęć szczerą poprawienia ich.

Zachowujemy więc względem nich uprzejmość bez poufałości, dobroć bez słabości, stanowczą wolę bez dumy. Powodujemy się zawsze rozsądkiem, nigdy kaprysem.

Zaiste nie łatwe to zadanie wymaga niemałego rozumu, i silnego nad sobą zapanowania. Życzęby jednak należało, ażeby wszyscy co rozkazują sługom, mieli przed oczyma ten ideał panów, choćby w najgorszym razie nie małą, tylko jego cząstkę w sobie urzeczywistnić zdolni byli.

Nadto niech wiedzą i to, że nawet będąc ubogaceni we wszelkie powyżej wyliczone przymioty, jeszcze mogą się często narazić na bezskuteczne usiłowania, gdy trafią na pewne natury trudne i niepoprawne, które najlepsze obejście poruszyć nie zdoła. Lecz cnoty ludzkie nie mierzą się osiągnięciem powodzeniem i tu potrzeba zastosować do siebie ową dewizę: „Rób dobrze, niech się co chce stanie”. (d. c. n.)

NATALJA BORYSÓWNA

DOLGORUKOWA.

POWIEŚĆ

P. Furmanna.

(Dalszy ciąg.)

CZĘŚĆ TRZECIA.

CHATA.

Po długiej podróży i wielu smutnych wypadkach, książę Aleksy Grygorowicz przybył nakoniec z rodzi-

na, do swoich dóbr w Penzeńskiej gubernji. Było to w końcu Maja 1730 roku. Jasno świeciło słońce na niebie, ale niejasno było w duszy księcia. Ze smutkiem wysiadali wszyscy jego domownicy z powozów, zatrzymujących się na szerokiej drodze, przed dworem stariej architektury.

Już z samą powierzchownością dom ten zawiązał chłodem i wilgocią. Pomimo iż książę wysłał na przód posłańca z wiadomością o swoim przybyciu, nie zdążył jednak wszystkiego przygotować i urządzić na jego przyjęcie. Niektóre okna były jeszcze zabite deskami i ciemne, zakurzone, z powybijanymi szybami, tak ponuro wyglądały na przybyłych jak okna więzienne na przybywających więźniów.

Zimno przeszło po wszystkich żyłach Natalji Borysówny i silnie przycisnęła się do męża.

Dwór stał na wzniesieniu i w pięknej okolicy. W dolinie płynęła bystra rzeka, po brzegach, której rozrzucone były wieśniacze chaty, dalej pola, wzgórz, gęsty, ciemny las, z po za którego jakby symbol pokoju i pociechy, wyglądały kopuły cerkiewne i szczyt dzwonnicy.

Po obydwóch stronach głównej sieni dworu stali wieśniacy ze schyłonymi głowami, trzymając czapki w ręku.

Smutna wiadomość doszła już do nich i nie śmieli nawet witać swoich państwa. Prawda że panowie ci byli im obcy, nie znali ich nigdy, zaledwo wiedzieli że są gdzieś w Moskwie biało-kamienną lub w nadmorskim Petersburgu, mimo to jednak napelniliby powietrze okrzykami radości, gdyby słowo niełaska, nie przyniosło im olowianym ciężarem.

Naprzeciw księcia wyszedł rządcą z chlebem i solą, otoczony wiejską starszyzną.

Aleksy Grygorowicz z całą rodziną stał jak skamieniały. Straszno im było wejść do domu, w którym od tej chwili miało się zamknąć całe ich życie. Nakoniec książę zapanował nad sobą i wszedł pierwszy, za nim postępowała reszta rodziny.

Z pokoi uderzył odór stęchlizny; po rogach wilgoć utworzyła grubą pleśń, zewsząd wiało grobowe zimno.

Kilka dni mnóstwo rąk zajmowało się myciem podłóg, oczyszczaniem pokoi z kurzu i pajęczyny, a pomimo to miejscami wisiały ciemne girlandy gęstej pajęczyny, rozrywające się pod ciężarem kurzu, osiadłego na nich w przeciągu lat wielu. Meble były stare, wypłowiałe, połamane. Wszystko nosiło na sobie ślady niedbałości i najsmutniejszego opuszczenia.

— Wiele przeznacza się co rok na reperację domu? zapytał książę, ponuro spojrzawszy na rządcę.

— Tysiąc rubli odpowiedział tenże, ale ośmielę się dodać...

Dość! zawołał książę opryskliwie i odwrócił się z pogardą. Córki jego cicho płakały, wspomniawszy mimowolnie o swoim przepychu i swoim znaczeniu. Przegląd domu był niedługi. Po rozdzieleniu pokoi, pokazało się iż dla młodego małżeństwa nie było miejsca.

Tego nowego kłopotu nie spodziewała się Natalja Borysówna. Łzy stanęły jej w oczach ale zapanowała nad sobą, zapytała łagodnie:

— Gdzież my się podziejemy?

— Wy, wy! zawsze i wszędzie wy! zawołał teść z gniewem: jakby oprócz was nie było ludzi na świecie. Myślicie tylko o sobie.

Ten niezasłużony zarzut głęboko zranił młodą księżnę. Jakiż! za jej zaparcie, za jej poświęcenie dla męża, za jej uległość i ustępstwa dla wszystkich krewnych, wymawiają jej egoizm!

Tak na nieszczęście, zdarza się to bardzo często.

— Są starsi od was, mówił dalej teść, im się należy wygody, wy możecie poczekać. Znajdzie się miejsce i dla was. Natalja nie rzekła ni słowa.

Zaczęto się krzątać, wszyscy naradzali się, przenoszono rzeczy z powozów i furgonów, lecz o pomieszczeniu księcia Jana z żoną nikt nie pomyślał. Dopiero nad wieczorem przypomniało im się.

Na początku wsi na wzgórzu stała dość porządna chata zamożnego wieśniaka. Te chatę przeznaczono dla młodego małżeństwa.

Wszedłszy do izby, której czwartą część zajmował duży piec, Natalja, uśmiechnęła się boleśnie.

Nie pierwszy to raz, wchodziła do wiejskiej chaty, ale jakąż różnicą z przeszłością a teraźniejszym położeniem! Niegdyś jeszcze za życia matki, ukazywa-

ła się często na progach biednych chat, lecz zjawiała się jak anioł pocieszyciel nieszczęśliwych, opuszczonych i cierpiących. Po jednej jej bytności, chata jakby oświećlała się i rozjaśniały się twarze biedaków.

A teraz? Ona sama nieszczęśliwa, dobrowolna wygnanka, szuka schronienia w biednej, wiejskiej siedzibie! Książę Jan, zakrył twarz rękami i ciężko westchnął.

— Nie smuć się Janie, mój drogi! łagodnie rzekła do niego żona, otaczając go ramieniem: jesteśmy młodzi i możemy wiele przenieść. Przecierpiemy, a potem da Bóg znowu powrócą dni szczęśliwe.

(d. c. n.)

Program nauki szycia.

Przy zakładzie gimnastyki, zabaw i rękodzieł dla dzieci i młodzieży istniejącym przy ulicy Królewskiej w domu obok Tivoli, z dniem 15 Września otwartym zostanie kurs nauki kroju białej, szycia na maszynie, haftów białych wraz z informacją o praniu, prasowaniu i przechowywaniu przedmiotów lnianych i bawełnianych.

Kurs obejmuje również krój koszul męskich, damskich i dzieciennych, muszkieterów czyli mankietów, kołnierzyków, spódnic tak zwykłych, jak i do sukien półoczystych, kaftaników rannych i penioarów, negliżów kompletnych, czepeków nocnych i rannych, poszewek i t. d.

Szycie na maszynie będzie wykładane praktycznie, dążąc do zapoznania uczennicy z konstrukcją maszyny systemu Growera i Beckera.

Haft biały wykładany będzie w zakresie potrzebnym do ubioru białej, jak również znaczenie takowej.

W instrukcji objaśnianiem będą i poparte doświadczeniami: rozpoznawanie nici lnianych od bawełnianych w płótnie; blichowanie płótna; metody prania i narzędzia ku temu służące; pranie chemiczne perkali i płócienek kolorowych, tiulów i koronek. Prasowanie i narzędzia ku temu służące: rurkowanie, przechowywanie białej i cerowanie.

Lekcje trwają dwie godzin tygodniowo w godzinach popołudniowych. Cena miesięczna czyli za 8 lekcji rs. 3.

Lekcje opuszczone przez uczennice liczą się za odbyte.

Uwaga. Zdolna uczennica może przebyć kurs nauki w ciągu dwóch miesięcy. Kandydatki przyjmowane będą bez względu na wiek od 14 roku. Każda z nich do zajęć praktycznych obowiązana będzie używać własnych materiałów jakoto: płótna, perkali, igieł, tamborków i t. d. Po odbytych kursie i okazaniu dostatecznym skorzystania z nauki, wydane zostanie na żądanie przez Zakład odpowiednie świadectwo.

Od Redakcji.

W kwartale czwartym rozpoczynającym się z dniem pierwszym Października, r. b. Tygodnik Mód pod temi samymi co dotąd wychodzić będzie warunkami. Upraszamy przeto o wczesne nadsyłanie wprost do Redakcji kwoty prenumeracyjnej, gdyż tylko tym jedynie sposobem, bezwzględne wysyłanie wychodzących numerów i regularny ich odbiór zapewnionym być może. Prenumerata kwartalnie wynosi: w Warszawie r. s. 1 kop. 80—na prowincji r. s. 2 kop. 50.

Adresować prosimy do J. K. Gregorowicza w redakcji Tygodnika Mód i Przyjaciela Dzieci w Warszawie ulica Żabia N. 956.

Listy i przesyłki pieniężne na sprawy, adresować prosimy: Do J. K. Gregorowicza Ulica Żabia Nr. 956 dom dawniej Krzemińskiego.

Do dzisiejszego numeru dołącza się dodatek arkuszowy z drzeworytami i arkusz z krojami.

Redaktor J. K. Gregorowicz.

Druk K. Kowalewskiego (ul. Królewska N. 1066k).

Дозволено Цензурою.

Dodatek do Nr. 37 Tygodnika Mód w Warszawie.

1870 roku.

Opis strojów.

Suknia dla dziewczynki od 4 do 6 lat.

- Fig. 1 Połowa przedniego bryta.
Fig. 2 Pierwszy klin do spodnicy.
Fig. 3 Przed stanika.
Fig. 4 Dok.
Fig. 5 Połowa pleców.
Fig. 6 Połowa stojącego kołnierzyka.
Fig. 7 Rękaw.
Fig. 8 Całość sukni dla dziewczynki od 4 do 6 lat.

Sukienka powyższa z wstawianą tkaniną w biały i czarny kolor, ubrana jest blachą nóg i rękawów falbankami. Falbanki dają się piślować na szerokość 1 cent., z 1 cent. wysokości nagłówek, przy staniku 4 cent. szerokości, na spodnicy najdł. do 10 cent. szerokości. Na spodnicę kraj trzeba podług fig. 1, jedną część w całości, podług fig. 2 po dwie części; bryty tylnie odpowiednio długości brytom brytom, kraj się z całej szerokości 60 cent. szerokości materiału. Zamiast plusy dodaje się 8 cent. przy krajanu na chleb. Na stanik skróć trzeba podług fig. 3 i 4 po dwie części, podług fig. 5 i 6 po jednej części w całości. Na każdy rękaw, podług fig. 7 po dwie części, z odmiennym krajem dolnej jego połowy. Spodnica podbija się muslinem, stanik zaś portalem. Przystrzygowany wierzchołk na podszewce, zrywając się bryty z sobą, zostawiając z lewej strony od gwiszki do 23 niedostający rozporok, dla wzmocnienia którego dodaje się ukryta listewka podwójna 3 cent. szerokości, brzegi się podwójniają. Dawczy obręb u dołu, górny brzeg tylnych brytów narzeczony się i obejmuje podwójnym pakietem wyszczepionym na figurę; w końcu dopiero przychodzi naszyć falbankę na spodnicę. Stanik podług znaków zaszyty otrzymuje zasewki na przodach, z których lewy na ukrytą listewkę na guzik, a lewy podszewka się 3 cent. szerokości, pasek materiału pod dziurki. Brzeg dolny stanika opatrzyć należy wypustką, górny obręb podwójnym brzegiem stojącego kołnierzyka. Rękaw każdy od 35 do 38, i od 37 do 38 zeszty, ubiera się u dołu, podszewka listewką i wpuszcza w pachę opatrzoną wypustką. W końcu daje się garniturek i pasek z kółkami słupkowy biały. Stanik trzeba przyszyć do spodnicy.

Ubranie chłopczyka od 4 do 6 lat.

- Fig. 9 Przednia część majtek.
Fig. 10 Tylna część majtek.
Fig. 11 Ukryta listewka.
Fig. 12 Przed kaftanika.
Fig. 13 Połowa pleców.
Fig. 14 Rękaw.
Fig. 15 Całość ubrania chłopczyka.

Ubranie to z dwóch stron przedstawione składa się z popielatych buksinowych majtek i takiego kaftanika. Czarna taśmka i guzik stanowią ozdobę. Taki garniturek można przystąpić do każdego materiału. Kraj się na majtki podług figury 9 i 10 po dwie części, podług figury 12 jedną część. Lewa przednia część majtek na 1 centymetr dłuższa nad kropkowaną linijką na fig. 9 podszewka się kartonowym pakietem; na nim przytwierdza się dziurkami opatrzoną listewką z materiału garnituru i kartonu, stroną podług oznaczenia na fig. 9. Do prawej części majtek przyszywa się podwójną listewką ukrytą z guzikami. Zszywając przednią i tylną część majtek od 1 do 2, od 3 do 4, od 5 do 6 obie części tylnie zrywając się z sobą od 6 do 7, od 7 do 8 górnego brzegu zostawia się rozporok, potem obie części przodu zrywając się od 6 do 7. Do brzegów od 2 do 3 pozostawionych rozporoków, przyszywa się kartonową kieszeń; dolną jej połowę, okładając się u góry wierzchnim materiałem. Górny brzeg tylnych części majtek podszewka trzeba 5 cent. szerokości kawałkiem kartonu u dołu obróbnym, u góry i z boków przyszytym do majtek. Przy rozporoku karton się zapodszewkowywa z brzegami. Po bokach daje się wyszyć, u dołu zaś podszewkę 2 cent. szerokości kartonowym pakietem, przyszytą należy 25 cent. długą gumę, która majtki przy kółkach ślaga. Górny brzeg majtek obejmuje się kartonem podszewnym 3 centym. szerokości pakietem i guzikami, a w tyle dziurkami opatrzonym. Dziurki te służą do przewleczenia taśmki. Na kaftanik kraj trzeba podług fig. 12 dwie części, podług fig. 13 jedną część w całości, podług fig. 14 obadwa rękawy. Brzeg przodów podszewka się 5 cent. szerokości pasem kartonowym, dając z prawej strony guzik, a z lewej dziurki. Zszywając przody z plecami, brzeg wyjąwszy przy szy, lamuje się wstawia taśmka; przy szy potrzebna wypustka. Przody podług fig. 12 naszywają się taśmką i małymi guzikami. Rękaw od 14 do 16 zeszty, podszewka się u dołu 4 cent. szerokości pasem materiału, ubiera garniturem podług fig. 14 i wpuszcza uważając na 15 i 15 pleców w pachę, przytłaczając brzytkę na kropce przypadającej, tworzy małą fałdkę. Wstawia gładkiej linij pleców trzeba cokolwiek przemarszczyć, i podszewka 1 i 1 centym. szerokości pasem kartonowym. Pasek w tyle mocno przyszyć, wyszyć 4 cent. szerokości taśmą lamowaną kawałkami materiału.

Ubranie chłopca od 6 do 8 lat.

- Fig. 16 Przed kamizelki.
Fig. 17 Połowa pleców.
Fig. 18 Przed kaftanika.
Fig. 19 Połowa pleców.
Fig. 20 Rękaw.
Fig. 21 Całość ubrania chłopczyka.

Ubranie to zastrawiane sukienne, złożone z majtek, kaftanika i kamizelki, ozdabia grubą czarną jedwabną sznur i baryłkowe guziki jedwabne. Majtki do garnituru przyszywa się podług opisu do rychny 15 cent. kółkami popielatą formą. Na kamizelkę przyszywa trzeba podług fig. 16 z materiału i podszewki po dwie części, podług fig. 17 dają się plecy z samego podwójnego kartonu w całości, brzytarygowany wierzchołk na podszewce, przody podszewka się 5 cent. szerokości pasem materiału świetnym nieco ku dołowi, i otrzymują z lewej strony dziurki, a z prawej guziki. Każdy przed rozciągnąć należy, wzdłuż podwójnej linijki na fig. 16 na kieszonkę. Dawczy przy brzegach rozcięcie wypustki, wyszyć się kartonową kieszeń, która między wierzchołkiem i podszewką winna mieć. Przody z plecami trzeba podług znaków pozostawić, aby brzegi przodów wpadły między obie brzozy kartonowych pleców. Przy tem podszewka wyszyć się tak, że dwa paski do sprzączek. Dolny brzeg pleców zapodszewkowywany, imo brzozy lamuje się taśmą jedwabną. Na kaftanik przyszywa się podług fig. 18 i 20 po dwie części, podług fig. 19 jedną część w całości. Brzeg przodów, podszewka się wzdłuż 8 cent. szerokości pasem materiału i ubiera jedwabnym sznurem i guzikami podług wstawionej rychny. Brzozy przyszywa się z przodami podług znaków, przy szy dają się wypustka, a w około na 1 cent. szeroki obrębek, ozyszy następnie grubym jedwabnym sznurem. Rękaw od 24 do 28 zeszty, podszewka się u dołu 5 cent. szerokości pasem materiału, ubiera sznurem i wpuszcza w pachę, uważając, aby 25 na 25 pleców przypadało. Fałdki szpinają kaftanik u góry.

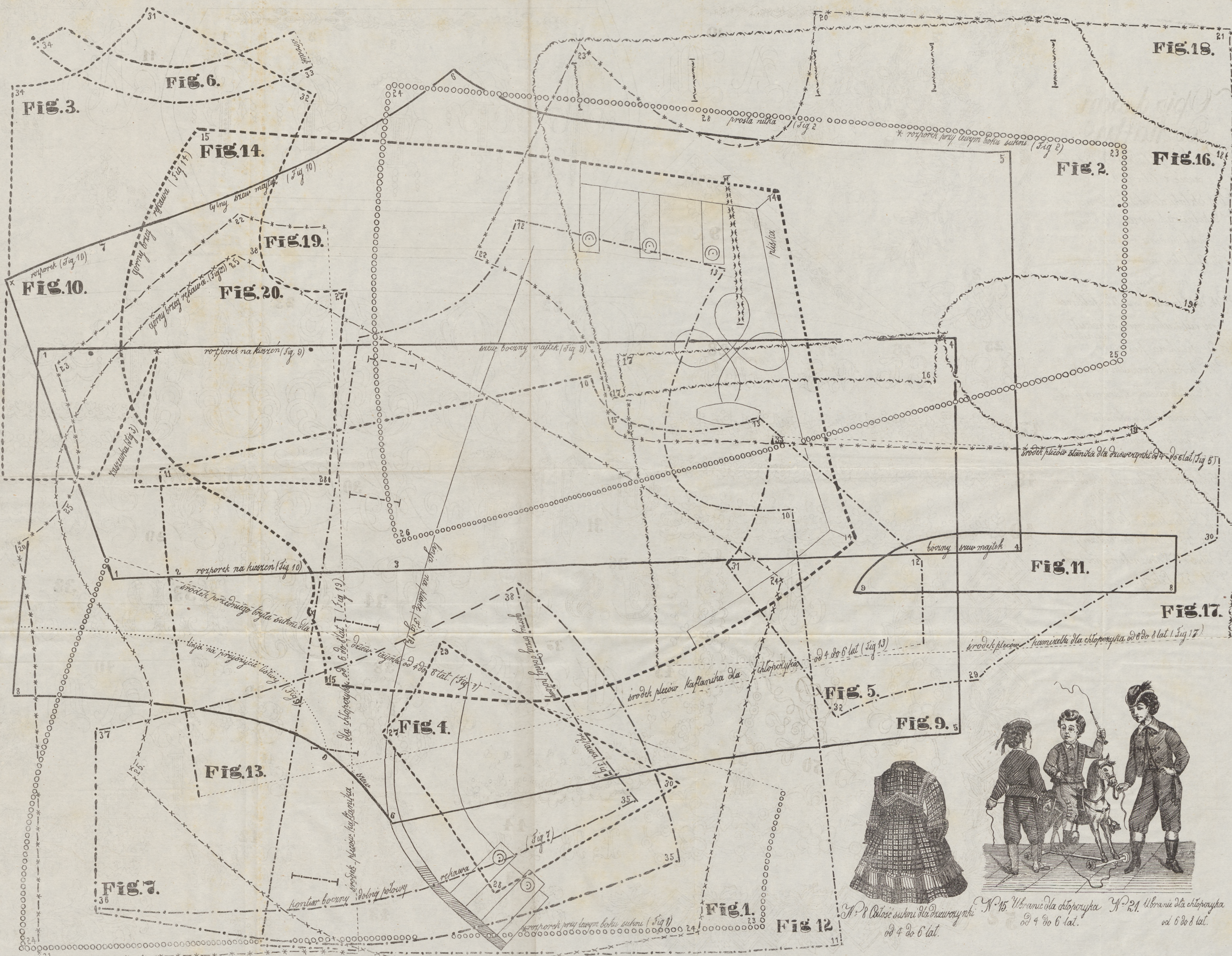


Fig. 15 Ubranie dla chłopczyka od 4 do 6 lat.
Fig. 16 Ubranie dla chłopczyka od 6 do 8 lat.
Fig. 17 Ubranie dla chłopczyka od 6 do 8 lat.

Opis deseni do haftu.

Nr 1. 5. Litery A, B, C, D, E, F, G, H, I, J, K, L, M, N, O, P, Q, R, S, T, U, V, W, X, Y, Z, cyfry i litera S.

Nr 6. 8. Słaki do chustek do nosu
Nr 9 kołnierzyk stojący z kłapkami
z kłapkami i mankiet.

Nr 10. 13. Litery rozmaite do znaczenia
na białym.

Nr 14. 19. Słaki rozmaite do falbanek
przy okrywkach nocnych do krawędzi
damskich.

Nr 20. Słak na poszewkę.

Nr 21. Narzutnik do chustki do nosu.

Nr 22. 23. Litery duże do znaczenia pościeli,
pracej, prześcieradła i obrusów.

Nr 24. 44. Rozmaite małyse litery do zna-
czenia białym.

Nr 45. Słak na białą chustkę do nosu.

Nr 46. Litery znaczne A, B.

Nr 47. Słaki do białym.

Nr 48. 49. Słaki do białym.

Nr 50. 52. Narzutnik na poszewkę.

Nr 51. 53. Litery.



N. I. Suknia długa do kolan jazdy. Rycina 44 i 45 w Ty. Mód N. 36.
Miały w połowie na wzorze: 44 cent. obwód u góry stanika 28 cent. w dołu stanika.

Fig. 1. Przód (A, B, C, D, E, F, G, H).
Fig. 2. Bok (A, B, C, D).
Fig. 3. Połowa pleców (G, D, E, F, G).
Fig. 4. Połowa krociska (G, D, E, F, G).
Fig. 5. Rękaw (I, K, L, M).
Fig. 6. Połowa przedniej części przedniego bryta (N, O).
Fig. 7. Boczna część przedniego bryta (N, O).
Fig. 8. 17a. Zamknięta całość wyłożonej połowy stanika.
N. II. Szeroki rękaw falowany. Rycina 6 w Ty. Mód N. 37.
Fig. 8. Rękaw (O, P, Q, R).
1 założenie u góry.
Fig. 9a. Zmniejszony format rękawa, fig. 8.
N. III. Szeroki rękaw w żęby. Rycina 5 w Ty. Mód N. 37.
Fig. 9. Rękaw (S, T).
Fig. 9a. Zmniejszony format rękawa, fig. 9.
N. IV. Okrycia z falowanym wyłożeniem. Rycina 6 i 7 w Ty. Mód N. 38.
Fig. 10. Połowa okrycia (U, V) z jednym założeniem.
Fig. 10a. Zmniejszony format okrycia fig. 10.
Fig. 11. Wykład falowany (U, V).
N. V. Polarynka „Watteau”. Rycina 4 i 5 w Ty. Mód N. 36.
Fig. 12. Przednia część (W, X).
Fig. 13. Połowa pleców (W, X).
N. VI. Polarynka z mankietami. Rycina 22 w Ty. Mód N. 37.
Fig. 14. Połowa polarynki.
Fig. 15. Połowa mankietu.
Fig. 16. Wzór szyi do oddzielenia falbank w okolo.
N. VII. Wysoki stanik z wykładem dla dziewczynki od 6 do 8 lat.
Ryцина 2 w Ty. Mód N. 36.
Miały kroju w połowie dana: 35 cent. odwód w górze stanika, 31 cent. u dołu szerokość stanu.
Fig. 16. Przednia część (a, b, c, d, e).
Fig. 17. Połowa pleców (b, c, d, e).
Fig. 18. Rękaw (f, g).
N. VIII. Wyściły stanik dla dziewczynki od 1 do 4 lat. Ryцина 1 w Ty. Mód N. 36.
Miały w połowie: 33 cent. objętość stanu u góry, 30 cent. u dołu.
Fig. 19. Połowa części przedniej (g, h, i, o).
Fig. 20. Przedni boczek (g, h, i, k).
Fig. 21. Tylny boczek (l, k, i, m).
Fig. 22. Plecy (j, m, n, o).
N. IX. Kroj sukienki. Ryцина 1 w Ty. Mód N. 36.
Fig. 23. Połowa przedniego bryta.
N. X. Tunika do sukienki dziecięcej. Ryцина 23 w Ty. Mód N. 37.
Fig. 24. Połowa przedniej części (p, q).
Fig. 25. Boczna część (p, q, r, s).
Fig. 26. Połowa tylnej części tuniki (r, s).
N. XI. Bluzka z falowanym koronkiem dla chłopczyka od 6 do 8 lat. Ryцина 3 w Ty. Mód N. 36.
Fig. 27. Przednia część (t, u, v, w, x).
Fig. 28. Połowa pleców (t, u, v, w, x).
Fig. 29. Rękaw (z, y, z, x).
N. XII. Kolierzyk marynarski „canotier”. Ryцина 37 w Ty. Mód N. 37.
Fig. 30. Połowa kolierzyka.
N. XIII. Kolierzyk marynarski „marin”. Ryцина 38 w Ty. Mód N. 37.
Fig. 31. Połowa kolierzyka.



